Nr. 268. Kraków, Czwartek, 18 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Przepoczwarzający się „Głos Narodu“

z chrześcijańsko-społecznego na wszechpolski — nie mogąc zaprzeczyć naszym wiadomościom o zmianie swoich chlebodawców, puszcza się na bystre fale słabego od urodzenia w tem piśmie konceptu, przypominającego martwe cielę i przysłowiowy jego ogon...

Autor marnej tej notatki, mającej być niby odpowiedzią „Gazecie Powszechnej“ za wczesne odkrycie zakulisowych targów, widocznie sam ma apetyt na zaangażowanie go przez wszechpolaków, bo już naprzód wysługuje się im, obrzucając błotem znienawidzone także i przez tych nowych jego pryncypałów pismo nasze. Ktoby zaś chciał się naocznie przekonać, jak dokonuje się to polityczne przepoczwarzanie się „Głosu Narodu“ na plugastwo wszechpolskie, niech przeczyta sobie korespondencję ze Lwowa o „zatargu z rektorem“, sfabrykowaną tu na miejscu, zapewne przez tego samego słodko marzącego o posadzie u wszechpolaków, lepiej płacących niż niewypłacalny ks. Mytkowicz, z którego i strejkiem dziesiątek nie wydusi... W artykule tym jest jawna obrona chuliganerji wszechpolskiej wykrętnem identyfikowaniem sprawy narodowej z ...narodową demokracją!

Gdyby „Głos Narodu“ cokolwiek chciał jeszcze bredzić o kłamstwach „Gazety Powszechnej“ — to mu zamkniemy gębę takiemi szczegółami o kontrakcie sprzedaży, że chyba ucichnie. Może na razie dość mu będzie, gdy wymienimy kwotę 32 tysięcy koron, za jaką targu dobito.

Nie na darmo wczoraj zjechał do Krakowa prezes wszechpolski, Jan Gwalbert Pawlikowski i redaktor „Słowa Polskiego“ Wasilewski. Nie na darmo strąbili z całej zachodniej Galicji swoich mężów zaufania, burmistrzów wszechpolskich, a po całym Krakowie uganiają z deklaracjami, by nowych członków do partji wciągnąć, ofiarując zaraz wstęp na konwentykle swoje. Gotuje się ta poczwarka wszechpolska na wielką tu wojnę z demokracją polską w Krakowie, a z ludowcami na prowincji.

Zamierzają przeprowadzić srogą kampanję przeciw Radzie miejskiej i prezydenta Lea wysadzić z siodła — co na razie dwoma ambasadorami wszechpolskimi w tej Radzie p. Turskim i Starzewskim chyba dość trudno będzie przeprowadzić. A do całej tej kampanji właśnie służyć będzie kupiony od klerykałów „Głos Narodu“, którym równocześnie stworzyć chcą konkurencję „Nowej Reformie“.

Na razie tyle. Wiemy jeszcze więcej, grubo więcej, niż się „Głos Narodu“ spodziewa. Niechże więc niepotrzebnie nie ciągnie nas za język.

Uciekł żandarmowi!

Któż taki? jak nie doktor praw, sędzia, hrabia, książę, ostatnio nawet car — a właściwie syn szewski Putyra, który od kilku lat zaprząta uwagę publiczną swojem osobliwem maniactwem, rozporządzając jednak przytem i sprytem nie lada jakim.

Przed kilku dniami wysłano go stąd do Lwowa pod opieką żandarma, podobno wachmistrza żandarmerji Hawelki, „rycerza — jak z drwinami pisze Putyra — uzbrojonego w karabin z naflancowanym bajonetem, nabitym do tego 12 kulami, bohatera o marsowem obliczu i groźnej postawie“...

I temu to rycerzowi umknął Putyra z pociągu między Przeworskiem a Jarosławiem, poczem o ucieczce tej z właściwym sobie humorem zawiadomił charakterystycznym listem najbliższy swemu urojonemu pochodzeniu książęcemu dziennik „Czas“.

List, datowany 14 bm. z Częstochowy, podaje szczegółowo drogę, którą ucieczkę swoją odbył Putyra z pociągu „sztreką“ kolejową do Jarosławia, gdzie przenocował spokojnie w hotelu, czujnie przez policję strzeżonym, poczem pociągiem przez Kraków, Trzebinię, Szczakowę dostał się na granicę rosyjską i bawi obecnie w Królestwie.

W całej tej aferze najciekawsze jest stanowisko władz, które dotychczas nie mają o tem urzędowego doniesienia. Faktem jest, że do Lwowa Putyry nie dostawiono, ale gdzież się w takim razie podział, ów konwojujący go żandarm? Co za porządki, by aresztantowi zostawiać pieniądze, bez których przecie nie mógłby się był dostać koleją aż za granicę? Ładnie wygląda u nas to bezpieczeństwo publiczne. Szczęście, iż tu ma się do czynienia z nieszkodliwym maniakiem, ale wyobraźmy sobie, że w ten sposób odsyłało się jakiego niebezpiecznego bandytę i udało mu się także zbiedz... Cała straż bezpieczeństwa zakrawa na farsę.

Nowe afery szpiegowskie.

Tymi dniami aresztowała policja krakowska pewnego mechanika Fr. J., podejrzanego silnie o szpiegostwo na rzecz sąsiedniego państwa. Odstawiono go do sądu karnego. Dochodzenia, przeprowadzone przez kom. Krupińskiego wykazały, iż sprawa ta wiąże się z odkrytemi niedawno aferami szpiegowskiemi w Krakowie. Mechanik ów wyjeżdżał często do Królestwa Polskiego pod pozorem szukania roboty, w rzeczywistości jednak miewał tam jakieś podejrzane zajęcia.

Drugi wypadek szpiegostwa odkryto we Lwowie. Mianowicie policja tamtejsza aresztowała w jednej bursie, utrzymywanej przez moskalofilów, niejakiego Włodzimierza Dobrzańskiego, syna księdza gruskiego w Jasienicy w powiecie turczańskim.

Niedawno dowiedziały się władze wojskowe, iż chłopak ten wraz z kilku innymi towarzyszami robi zdjęcia z magazynów wojskowych i mostów w okolicy Sambora. Prokuratorja wydała rozkaz aresztowania Dobrzańskiego. Uciekł on jednak i skrył się w internacie „Obszcze żytie“ we Lwowie, gdzie go jednak aresztowano. Zarządzono natychmiast rewizję w domu jego ojca w Jasienicy i znaleziono tam listy „Ochrany“, sztabu generalnego warszawskiego i kompromitujące listy hr. Bobriańskiego.

Według doniesień lwowskich pism na wezwanie telegraficzne przybył do Lwowa dr Dudykiewicz i odbył konferencję z redaktorem moskalofilskiego organu, a następnie obaj udali się do konsulatu rosyjskiego, gdzie konferowali z sekretarzem poselstwa.

Strzały w bufecie teatralnym.

W teatrze de la Scala w Antwerpji rozległy się podczas przerwy w foyer dwa strzały rewolwerowe. Publiczność w panice rzuciła się do ucieczki, kolportując plotki to o zamachu politycznym, to o czynie jakiegoś szaleńca. Tymczasem była to zwykła zemsta niewieścia.

Za bufetem we foyer teatralnem stała od paru lat młoda dziewczyna. rozdzielając słodycze nietylko cukierniane... Między innymi cieszył się jej względami pewien inżynier, mający niezbyt świeżą już żonę, która czterdziestkę przekroczyła.

Gdy romansik ten doszedł jej uszu, postanowiła się zemścić. Poszła do teatru z ukrytym w torebce sześciostrzałowym rewolwerem. W czasie dłuższej przerwy, gdy cała publiczność wyległa do foyer, poszła i ona i stanęła przed bufetem. Jeden błysk oka na rywalkę, która, choć znała ją z ulicy, nie przypuszczała niczego złego.

— Proszę o pomadki. Te w tamtej bombonierce odezwała się, wskazując na leżące za bufetem pudełeczko.

Piękna bufetowa odwróciła się po wskazane cacko, a w tej chwili padły dwa strzały w stronę jej głowy — śmiertelne. Skonała na miejscu.

Przyaresztowana morderczyni oświadczyła, że czynu swego nie żałuje i zadowolona jest, że się jej udało dziewczynę tę zabić.

Straszna katastrofa w kopalni.

Jak już donosiliśmy w telegramach z dnia wczorajszego, nastąpiła w jednej z kopalń węgla w Ameryce straszna katastrofa. Obecnie donoszą o nowych szczegółach. W kopalni zginęło kilkuset robotników, którzy pracowali właśnie po poszczególnych szybach.

Katastrofę spowodowało porzucenie niedopalonej pochodni przez nierozważnego górnika, od której zajęły się ściany drewniane, dzielące pojedyncze szyby. Pochodnia tliła się przez pewien czas, dopóki nie natrafiła na łatwopalny materjał. Dostarczyły go zaś składy drzewa, które właśnie w dzień katastrofy szczelnie zapełniono materjałem drzewnym.

Buchnął płomień. Robotnicy znajdujący się w pobliżu, rzucili się ku windzie i zdołali się wydostać na powierzchnię ziemi. Było ich zaledwie kilkunastu, reszta blisko 500 została pod ziemią.

Wyratowani robotnicy czynili sobie wyrzuty, że poczęli się ratować nie zawiadomiwszy towarzyszy o grożącem niebezpieczeństwie. Spuściło się tedy kilku do szybu z powrotem.

Zaledwie winda opadła kilka metrów, usłyszano na powierzchni ziemi alarmujący dzwonek, który wzywał do natychmiastowego wyciągnięcia windy z powrotem.

Skoro się winda wysunęła z głębi otworu, wyrwał się z ust obecnych okrzyk przerażenia. Wszyscy górnicy którzy zamierzali nieść towarzyszom ratunek, zostali spaleni na węgiel. Ukazały się zwęglone czaszki i tułowy, a na nich strzępy popalonych sukien...

Stało się to skutkiem wybuchu kopalnianych gazów.

Ponieważ niemożliwem jest zalać płonący szyb wodą, postanowiono zasypać kopalnię wraz ze znajdującymi się tam górnikami, którzy zginęli już z pewnością, padając ofiarą rozhukanego żywiołu.

Skoro wieść o katastrofie rozeszła się po okolicy, tłumy poczęły ciągnąć na miejsce. Rozgrywały się przytem sceny, których żadne pióro nie zdolne opisać.

Prawie wszyscy robotnicy, pracujący w kopalni byli wychodźcami z Austrji, między nimi była wielka ilość Polaków i Rusinów.

XVI.

Jak mi się zdaje, cała sprawa z panoramą (jak to zwykle u nas bywa), spełznie na niczem. Twórca tejże p. Styka, nie będzie przecież tak naiwnym, by zredukować swą cenę za wielkie dzieło do minimum, powtóre Gmina, potrzebująca pieniędzy na inne potrzebniejsze cele, wątpię, czy zechce urządzić na swój koszt panoramę. Najwłaściwiej by zrobiono, gdyby obraz p. Styki zakupiło jakieś towarzystwo. n. p. T. S. L., i ono od Gminy uzyskało bezpłatnie grunt pod budowę panoramy, a wówczas i p. Styka nie byłby od tego, by T. S. L. sprzedać nie „słono“ swą pracę. Korzyści z tego byłyby takie, że T. S. L. będące właścicielom panoramy, po jakimś czasie czerpałoby czyste dochody (z początku napływ gości byłby liczny) a Krakowowi przybyłaby jeszcze jedna cenna i trwała pamiątka. Ewentualnie niechby Gmina już zakupiła od p. Styki płótno, jako kurtynę do teatru im. Słowackiego. *H. R.*

XVII.

Wydział Tow. upiększenia miasta Krakowa powziął następującą uchwałę: Z powodu zabiegów czynionych o użycie Barbakanu bramy Florjańskiej na pomieszczenie panoramy, wydział zbadawszy kwestję, jednogłośnie uchwalił przyłączyć się do akcji innych stowarzyszeń kulturalnych, wystosować do prezydjum Rady miasta Krakowa pismo, z prośbą o odmowne załatwienie podania pp. Jana i Tadeusza Styków, artystów malarzy z Paryża, wniesionego w tej sprawie do Rady. Przeciw pomieszczeniu panoramy w Rondlu przemawiają: względy poszanowania zabytku, jedynego w tym rodzaju w Europie środkowej, zabytku, z którym łączą się poważne wspomnienia historyczne; który wewnątrz jest bardzo interesujący i równie piękny jak zewnątrz, a przez adaptacje do celów przedsiębiorstwa panoramowego (dach szklany etc.) uległby zeszpeceniu. Za pomysłem pp. Styków przemawiają tylko względy natury finansowej, mianowicie: uniknienie kosztów postawienia nowego budynku, co wobec spodziewanej rentowności przedsiębiorstwa, nie gra chyba decydującej roli. Wzgląd zaś taki nie może być wogóle branym pod uwagę, gdy chodzi o rzecz publiczną, o uszanowanie pamiątki, którą przeszłość zostawiła nam nietkniętą i która taką pozostać musi. Wymaga tego godność miasta i jednozgodna opinja jego przyjaciół, którzy przeciw tego rodzaju projektowi zmuszeni są założyć stanowczy protest.

Prezes: *Dr Stanisław Goliński.* Sekretarz: *Dr Henryk Kunzek.*

Z naszej ankiety
w sprawie panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Bramy Florjańskiej.

(Serja czwarta).

XIV.

Z uznaniem podnieść należy myśl Szan. Redakcji poddania publicznej dyskusji projektu umieszczenia panoramy Grunwaldu w Barbakanie.

Dużo znawców zabrało już głos; obok nich przemawiali również mniej ukwalifikowani znawcy i wielbiciele pamiątek. Prawie wszyscy są zdania, że należy zostawić Barbakan jak jest, nie tykać pamiątki lepszych chwil, nie zmieniać nic wewnątrz, niech śpi spokojnie staruszek. Gdyby o to tylko chodziło, ażeby staruszkowi miłego spokoju nie mącić — zgodziłbym się ze zdaniem większości dotąd wypowiadanem. Nie pisałbym tylko z taką emfazą, bo nie wielu naprawdę wierzy, że to taka niezwykła świętość. A niedawno nawet, gdy Dyrekcja Muzeum narodowego była mniej dbałą o pamiątki narodowe, Barbakan przedstawiał wewnątrz taki widok, że wolę najgorszą nawet panoramę. Teraz wszyscy piszący nie pozwalają tknąć tej świątyni.

A cóżby się stało, gdyby, zachowując cały swój kult zewnętrzny — staruszek otrzymał duszę wewnątrz, któraby opowiedzeniem wielkiego i świetnego momentu naszych dziejów rozdarła te ciemności, jakie panują w umyśle przeciętnego Krakowianina, bardzo licho znającego dzieje ojczyste? Gdyby podniosła nastrój o kilka tonów wyżej ponad poziom codziennego mieszczańskiego żywota? Nie mówię o ludziach wysokiego znawstwa, szczytnego nastroju i t. p. bo ci pozostaną z tym swoim nastrojem i bez widoku Barbakanu, ale mało wykształcony w dziejach ogół tylko korzyść odnieść musi, gdy mu przez oczy wejdzie do duszy i w pamięci pozostanie wielki moment dziejowy.

Dla podniesienia historycznego wykształcenia ogółu, nie wystarczą same mury. Troska o byt codzienny, sprawy powszednie nie uspasabiają do nastrojów wyższych i bez osobnych podniet karłowacieje coraz bardziej duch ogółu. I nie wystarczy do podtrzymania sił ta garstka znawców świętości narodowych, gdy szerokie rzesze są ciemne.

Trzeba każdą pamiątkę narodową tak postawić, ażeby ona służyć mogła nie tylko wybranym, ale i narodowi. Dlaczego dążymy do popularyzacji historji, nauki, sztuki -- przecież dla tego, ażeby mieć wykształconem całe społeczeństwo, nie zaś jednostki tylko. Do tej popularyzacji nie wystarczą same książki i odczyty. Tę rolę spełniać powinny wszystkie pamiątki narodowe. I dla tego sądzę, że nie ucierpi Barbakan, jeżeli w nim umieszczoną zostanie panorama Grunwaldu. Nie można oczywiście dopuścić żadnych takich zmian ani przeróbek, któreby naruszyły jego postać. Ale wielki dziejowy moment Grunwaldu w postaci dobrze obmyślanej i wykonanej panoramy — historji narodu odda usługę i urok Barbakanu podniesie.

Prof. Odo Bujwid.

XV.

Oddaję swój głos za umieszczeniem panoramy w Rondlu...

Że obok niego przesuwały się kondukty żałobne ze zwłokami królów, to jeszcze nie ubliża niczemu, gdyby tam dać panoramę. A że jest jedynym dzisiaj w Europie zabytkiem dawnej sztuki wojennej..., właśnie przez to jest odpowiedniem miejscem. Przecież to bitwa! — nasze dzieje... Niezawodnie królom byłoby przyjemnie, gdyby w ten sposób coś z dziejów ich chwały, jakiś rys pamiętny ich duszy — był uwieczniony.

Jeżeli tylko dałoby się obejść bez „jakichkolwiek przeróbek“, naruszenia muru Rondla..., co powinien zbadać sam autor tej panoramy, to wszystko „inne“ nie naruszałoby charakteru Rondla.

P. K.

XVIII.

Wydział „Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury“ przesłał na imię Rady miejskiej następujące pismo:

W ostatnich czasach powstał projekt, aby w przypadającą w roku 1910 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem urządzić panoramę, przedstawiającą bitwę grunwaldzką.

Panorama ma być umieszczoną w Barbakanie bramy Florjańskiej, a Barbakan do tego celu miałby być przykryty dachem.

Ze względu na wysoką artystyczną i historyczną wartość zabytku, ze względu na przypuszczalne zmiany, uszkodzenia średniowiecznych murów i zeszpecenia zewnętrznego wyglądu Barbakanu, projekt umieszczenia w nim panoramy jest niedopuszczalny i powinien być stanowczo wykluczony.

W imieniu Wydziału „Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury“ podpisane prezydjum niniejszem prosi Świetną Radę miejską, by raczyła wszelkie propozycje w tym kierunku odrzucić.

Prezes: *Prof. dr Jerzy hr. Mycielski,* Sekretarz: *Stanisław Turczyński.*

XIX.

(Na nutę: „Siedziała na lipie“).

Zobaczył pan Styka
Jak raz mały kondel,
Podniósł zadnią łapkę,
I spaskudził Rondel
Oj dana!

I przyszła Mistrzowi
Do głowy myśl słodka:
A gdyby to samo
Zrobić od środka...
Oj dana!

Że ludzie ofiarni,
Są w tych czasach rzadcy,
Więc mu deputację,
Ślą dziękczynną radcy,
Oj dana!

Jeśli zatem fama
Publiczna nie kłamie
Będziem mieli w Rondlu,
Grunwald w panoramie
Oj dana!

Tak to z małych przyczyn,
Skutki są ogromne:
Z niepozornej psiny,
Dzieło wiekopomne
Oj dana!

Lecz w czem niezbadane
Losów tajemnice:
Nie wie nikt o piesku,
A każdy o Styce!
Oj dana!

„Zielony Balonik“.

XX.

„P. Styka jest mistrzem nielada. Pomysł „panoramy grunwaldzkiej“ miało artystów wielu, powziął go był całkiem samoistnie także p. Roja, urzędnik Biura pośrednictwa pracy, zakomunikował go twórcy „panoramy racławickiej“ — ten przyjechał do Krakowa, po drodze zapomniał całkiem nazwisko swego inspiratora, zniósł się z władzami miejskiemi, z prasą, narobił hałasu sporo — i oto mamy kwestję „panoramy p. Styki w Barbakanie“.

Do takich kwestji umie Kraków jeszcze się zapalać. Powstały oczywiście stronnictwa pro i contra. Pro jest p. Styka i przyjaciele. Contra oświadczają się przedewszystkiem miłośnicy starego Krakowa, dyrekcja Muzeum narodowego itd. Podnoszą słusznie, że Barbakan wraz z Bramą florjańską są zbyt poważnym zabytkiem przeszłości narodowej, by narazić go na uszkodzenie przez wystawienie rusztowań, nieodzowne dobudówki etc.

Zarzuty to poważne, ale jest poza nimi jeszcze kwestja zasadnicza: czy panorama jest nam tak istotnie potrzebna? Czy wierzy ktoś w artystyczną i narodową misję „panoramy“ poza wymownym mistrzem Styką? Czy koniecznie panoramą musimy przyciągać tłumy, jakie Kraków sprowadza własną swą siłą atrakcyjną?“

(„Kurjer Lwowski“).

XXI.

Wydziały Tow. „Sztuka“ i „Polska Sztuka stosowana“ wspólnem pismem, wniesionem dzisiaj do Rady miejskiej, przyłączyły się do akcji innych towarzystw przeciwko projektowi „wprowadzenia do Barbakanu instalacji z panoramą lub jakimkolwiek obrazem“. W imieniu „Sztuki“ podpisali prezes prof. W. Weiss i sekretarz S. Filipkiewicz; w imieniu „Sztuki stosowanej“ prezes J. Warchałowski i sekretarz J. Bukowski.

*

P. Jan Styka wyjaśnia, że nigdy nie myślał malować panoramy w Rondlu, a tylko obraz historyczny, że nie szukał wcale jakiegokolwiek konsorcjum przedsiębiorców a tylko wystosował projekt do Rady miasta Krakowa, że o jakiemś niszczeniu Rondla przezeń mowy być nie może, bo prosił jedynie o wstawienie na jego dziedzińcu konstrukcji żelaznej, nie dotykającej ścian tego budynku.

Samobójstwo Krakowianina w Berlinie.

W poniedziałek wieczór zaalarmowano policję berlińską z hotelu na Friedrichstrasse, że zostało tam popełnione straszne jakieś morderstwo, tem dziwniejsze, że ofiary nie było na miejscu, a tylko cały pokój zlany był krwią, pościel poplamiona i woda w miednicy czerwona od krwi.

Taki stan rzeczy znalazł zarząd hotelu w pokoju zajmowanym od 8 dni przez adwokata Józefa Groskiego z Krakowa (takiego tu niema wcale!).

Gość od nie dzieli zrana nie opuszczał swego pokoju, co wydało się podejrzanem i dlatego otworzono drzwi wytrychem.

Policja doszła do przekonania, że nie morderstwo tu popełniono, ale zamach samobójczy. Gdy nie działał sublimat, zadał sobie denat około 50 cięć brzytwą na całem ciele, ale i w tem nie znalazł śmierci, tylko broczył krwią po całym pokoju. Obmył wiec sobie rany, obandażował i pojechał do zakładu kąpielowego w Charlottenburgu, gdzie kazał sobie dać wannę. Usiłował przez dłuższy czas pozostać pod wodą, myśląc, że woda go zaleje i w ten sposób postrada życie, ale i to się nie udało. Służba znalazła go w stanie nieprzytomnym.

Z życia krakowskiego.

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. Na sobotnią premjerę p. t.: „Gromiwoja“ poczyniono przygotowania nadzwyczajne, aby najpiękniejszą z komedji Arystofanesa wprowadzić na scenę w godnej wystawie i oprawie. Artystki teatru, występujące w imponującej liczbie trzydziestu przedstawicielek Hellady, ukażą się w świetnych kostjumach, właściwych szczepom greckim, których są wysłannicami: Gromiwoja (p. Solska), Myrrine (p. Jarszewska) i Kalonike (p. Sulima) wystąpią w strojach attyckich; Lampito (p. Barwińska) reprezentantka królewskiego rodu Sparty, wystąpi w peplos lakońskim; wykwintnym strojem odznacza się delegatka Koryntu (p. Górska) i Beotka (p. Łazarewicz). Dekoracje nowe, przedstawiają wejście na Akropol obok świątyni Nike Apteros. Z konieczności rzeczy są stylizowane i fragmentowo traktowane. Chór dwunastu starców i białogłów powierzono wypróbowanym siłom artystycznym. Ogółem występuje w komedji 53 osoby. Zaznaczamy tu, że sobotnia premjera jest sztuką Arystofanesa niezmienioną i podaną bez przeróbek, a graną będzie po raz pierwszy na scenie polskiej; tłumaczenia dokonał p. E. Ż.-Cięglewicz.

Z Teatru ludowego. Dziś nader wesoły i sympatycznie witany przez publiczność wodewil: „Biedna dziewczyna“ z pp. Poleńskim, Turskim i p. Zielińską. Jutro: „Lalka“ Operetka z muzyką Audran'a. W III akcie p. Wanda i p. Stanisław Sachs odtańczą „Pas de Patine“. — W piątek wielce wesoła farsa: „Dom warjatów“ Laufsa.

„O reformie teatru“ mówić będzie w sobotę. 20 b. m., o godz. 6 wieczór w sali Kopernika w Uniwersytecie (II p.) p. Marjan Dienstl, który przedstawi historyczny rozwój architektury teatralnej, oraz obecne dążenia do reformy tejże, w części zaś estetycznej stosunek widzów do wystawionego dramatu. Odczyt będzie illustrowany licznymi oryginalnymi szkicami (część ich znana z wystawy pamiątkowej Słowackiego), oraz obrazami świetlnymi. Bilety w cenie 2 K, 1·50 K, 1 K, (akademicki) 50 hal. są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego (Rynek gł.), oraz przy wstępie.

Komitet poranków teatralnych dla ludu, wybrany na niedzielnem zebraniu, ukonstytuował się wczoraj, powołując do przewodniczenia p. Marję Siedlecką, sekretarzem zaś został wybrany p. Tomasz Pluta. Pierwszy poranek odbędzie się w rocznicę listopadową 28 b. m. w niedzielę w sali Teatru ludowego z następującym programem: 1) Chór, 2) Przemówienie, 3) Obrazy świetlne, 4) Deklamacja, 5) Przedstawienie „Warszawianki“ Wyspiańskiego ze stosownem objaśnieniem. Ceny miejsc od 10 hal. począwszy — najdroższe 40 hal. — W niedzielę 21 b. m. odbędzie się jeszcze zebranie o godz. 11 przed południem w sali magistratu zebranie pełnego Komitetu, które przystąpi również do zorganizowania krakowskiego Oddziału okręgowego „Związku chórów i teatrów włościańskich“.

„Akad. Koło Straży Polskiej“, chcąc zapoznać tak młodzież akademicką jak i szersze warstwy publiczności, z obecnym stanem przemysłu krajowego w dalszym ciągu, będzie organizować zwiedzanie fabryk i zakładów przemysłowych polskich, rozpoczęte przed wakacjami. Pierwsza serja obejmie Kraków, Podgórze, Galicję zachodnią. Bliższych informacji udziela się w lokalu „S. P.“ ul. Florjańska, l. 1 I piętro, codziennie od 12—1.

W Towarzystwie filozoficznem dziś we środę odczyt dra W. M. Gieleckiego „Skeptycyzm“.

Ostrzeżenie przed wczesnem wychodźtwem. Polskie Tow. emigracyjne rozpoczęło rozdawnictwo na dworcach kolejowych drukowanych kartek ostrzeżenie, że przez wielki i wczesny już w styczniu napływ naszych robotników na ludzkiem targowisku w Mysłowicach więcej bodaj jest sprzedających niż tych, co kupują. Tow. Emigracyjne zapowiada również, że na wiosnę przyszłego roku będzie miało tysiące kontraktów dla robotników do Francji, do Danii, do Szwecji, do Bawarji, do polskich dworów w Prusach, do Czech i na Morawy.

Ochrona miasta przed powodzią. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji dla kanałów wodno-spławnych, na którem przeprowadzono szczegółową dyskusję nad projektami ochrony miasta przed powodzią, oraz wybrano delegatów w skład komisji rządowej, która rozpoczęła swe obrady dziś w magistracie. Do komisji tej weszli: z gminy miasta Krakowa pp. Sikorski, Gertler, Daszyński, Beringer, Peroś i Kłeczek, i reprezentanci namiestnictwa, starostwa, ekspozytury dla budowy dróg wodnych i t. d.

Nowe rewelacje o Borowskiej. „Naprzód“ donosi: W nowem swem wydawnictwie „Obszczeje dieło“ („Wspólna sprawa“) głośny dziś ze zdemaskowania Aziewa i Hartinga Włodzimierz Burcew w dalszym ciągu żmudnie zbiera materjały, tyczące zdrajców, prowokatorów i szpiegów. W świeżo wydanym numerze drugim tego czasopisma znajdujemy przy końcu czarną listę, rozpoczynającą się nazwiskiem Sierebrjakowej, weteranki w służbie ochrany, gdzie znaną jest pod nazwą „mamasza“ (mamusia); kończy zaś tę listę nazwisko Borowskiej. Powtórzone ono zostało do publicznej wiadomości ze względu na nowe informacje, pochodzące nie od Bakaja, lecz z innego źródła, a tyczące się czasów urzędowania Szewjakowa, następcy Petersona.

Czytamy tedy: „Borowska Janina — w spisie tajnych współpracowników oficera żandarmskiego Szewjakowa, byłego naczelnika warszawskiego oddziału ochrany, zapisana pod pseudonimem Krakowska; zniżył jej pensję do 50 rubli, ponieważ mało donosiła. Przez nią pomiędzy innymi wydani zostali: Królikowski, Hiszpański, Chodakowska i inni.“

Zamach samobójczy. Zamieszkała przy ul. Zwierzynieckiej l. 4 31-letnia żona ajenta handlowego p. Stanisława K., zażyła wczoraj wieczór silną dawkę roczczynu fosforowego. Pogotowie ratunkowe po zastosowaniu odpowiednich środków udzieliło desperatce pierwszej pomocy, poczem przewiozło ją w stanie niebudzącym obaw do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa nieznany.

Drobny ogień wybuchł wczoraj wieczór około godziny 9-tej przy ul. Smoleńsk w piwnicy domu l. 11. Ogień, który powstał skutkiem nieostrożności obchodzenia się ze światłem, ugasiła miejska straż pożarna.

Zmarli

Aleksandra z Szyntaytów Narbutt, obywatelka m. Krakowa, b. obywatelka ziemska, przeżywszy lat 60, umarła w Krakowie.

Wiktorja Matuszewska, obywatelka Ujścia Dolnego, przeżywszy lat 70, zmarła w Podgórzu.

Szymon Ryszka, obywatel Grzegórzek, przeżywszy lat 52, umarł tamże.

Stroje teatralne budzą zazwyczaj senzację wśród świata nietylko kobiecego swem pochodzeniem, ale zastanawiają także mężczyzn, przyzwyczajonych już do tego, że wszystko, co wytworne musi być do nas sprowadzane z Paryża. Senzację taką budziły np. wspaniałe stroje p. Solskiej w „Lady Frederick“, wykonane podług najnowszej mody, długie, obcisłe. Zachwycano się powszechnie biało-jedwabną suknią wizytową z tuniką z gazy, ozdobioną u dołu szeroką bortą z aplikacji – i wyobrażano sobie koniecznie, że to tylko Paryż mógł dostarczyć tych śliczności. Tymczasem Kraków może się poszczycić, że ma wśród swego kupiectwa pracownię wprost artystyczną, która od szeregu lat odznaczaną jest za podobne roboty najwyższemi odznaczeniami: krakowska firma Henryk Szwarz (w ul. Grodzkiej) nawet na paryskiej wystawie kostjumów i sukien damskich u-

zyskała złoty medal oraz honorowy dyplom, nie mówiąc już o wystawach krajowych.

Odznaczenie to było tem znamienniejsze, że Francuzi nagradzają niechętnie obce firmy, wiedząc, że wyrywają one w ten sposób Paryżowi monopol mody. Tak też i w tym wypadku ze strojami z „Lady Frederick“ dowiadujemy się o ich krakowskiem pochodzeniu z następującego publicznego podziękowania:

Zapytywano mnie ze wszech stron o pochodzenie moich toalet do „Lady Frederick“, mniemając, iż sprowadzone są z Paryża. - Otóż oświadczam, iż toalety te zostały wykonane w znanym krakowskim magazynie p. Henryka Szwarza, za które składam mu podziękowanie.

Irena Solska.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Czwartek 18-go	Nitsch: Mowa ludu polskiego.
Piątek 19-go	Nitsch: Mowa ludu polskiego.
Sobota 20-go	Sokolnicki: Dzieje powszechne.
Niedziela 21-go	Żuławski: Spinoza.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Środa	Gody życia	Biedna dziewczyna
Czwartek	Skąpiec	Lalka
Piątek	Ziemia	Dom warjatów
Sobota	Gromiwoja	Zmartwychwstanie
Niedz. po poł.	Pan Damazy	Sztygar
Niedz. wieczór	Gromiwoja	Zmartwychwstanie

Strejk introligatorów.

Wczoraj wybuchł w Krakowie strejk introligatorski. Nie przesądzając z góry słuszności żądań, stwierdzamy, że położenie pracownika introligatorskiego rzeczywiście jest trudne.

Na wiadomość o strejku udał się nasz współpracownik do lokalu stowarzyszeń robotniczych przy ul. Wiślnej i uzyskał tam następujące informacje:

— Przedewszystkiem postulaty — odezwałem się do znajdującego się właśnie członka komitetu.

— Oto są. Tu wręczono mi memorjał, wydany przez organizację do majstrów krakowskich. Domagają się w nim robotnicy:

Uznania sądu cennikowego i organizacji mężów zaufania. 9-godzinnego czasu pracy. Robotnicy nowo wypisani mają otrzymać najniższą zapłatę 17 kor., po roku 19 kor., po dwóch latach 24 kor., złotnicy brzegowi, maszynowi, ręczni i galanteryjnicy mają otrzymać najniższą płacę 28 kor. Święta przypadające w roku mają być płacone w całości. Płace dotychczasowe mają być podwyższone o 20 proc. Uregulowanie liczby uczniów. Szafy na ubrania i umywalnie czyste mają być we wszystkich warsztatach w lepszym porządku jak dotychczas. Niefachowych ludzi do robót introligatorskich używać nie wolno.

Cennik dla robotników względnie robotnic sztukowych pozostaje niezmieniony w poszczególnych pozycjach natomiast w całości podnosi się o 30 procent wyżej.

Robotnica nowo przyjęta ma otrzymać najmniej 1 kor. dziennie. Z powodu ruchu cennikowego niewolno z pracy nikogo wydalić do 3 miesięcy.

— Kiedyż wybuchł strejk?

— Wczoraj rano, przedtem jednak odbyliśmy z majstrami szereg poufnych narad, nie chcąc przeciągać struny przez wywołanie strejku.

— Czy oświadczyli oni, że nie zgadzają się zupełnie na żądania.

— Tak jest, bo tego, że nam chciano przyznać szafy na ubrania i umywalnie, nie można na serjo traktować.

— Zastrejkowali tedy panowie. Czy wszyscy?

— Z wyjątkiem robotników żydowskich, którzy zastrejkowali jeszcze w jesieni i uzyskali w części spełnienie swych żądań.

— Ile wynosi liczba strejkujących?

— Przeszło 100 osób obojga płci.

— Jakież zachowanie majstrów?

— Niejednolite. Część zgodziła się na nasze żądania. Są to pp. Gigoń, Bobrecki, Terakowski, którzy nie wahali się uznać słuszności naszych postulatów, część zaś dopiero radzi.

— Słyszałem o tem: czy zawiadomiono panów o wyniku narad?

— Dotychczas nie (godz. 10).

— Czy powzięli panowie jakie dalsze uchwały?

— Za godzinę odbędziemy zebranie, na którem zastanowimy się nad dalszem naszem postępowaniem. *—ANK.—*

Tyle, krótka informacja naszego współpracownika.

Podajemy jeszcze w imię bezstronności przebieg zebrania majstrów.

Wczorajsze obrady majstrów introligatorskich pod przewodnictwem cechmistrza p. Repetowskiego, a w obecności instruktora przemysłowego p. Witolda Ostrowskiego, trwały kilka godzin.

Majstrowie postanowili przyznać złotnikom brzegowym, maszynowym, ręcznym i galanteryjnikom najniższą zapłatę 28 kor. tygodniowo, przyznali połowę płacy za dni świąteczne, zgodzili się na podwyższenie płac zwykłych za roboty poza godzinami obowiązkowemi do godz. 9 wieczór o 35 prc., po godzinie 9 wieczór o 70 prc. Przyjęli również żądania, aby nie używano do robót introligatorskich osób niefachowych, oraz przyznali robotnicom po jednym miesiącu nauki 1 kor. dziennej płacy.

Natomiast nie zgodzili się między innemi na 9-godzinny czas pracy dziennej, na najniższą żądaną płacę tygodniową 17 koron i na podwyższenie dotychczasowych płac o 20 proc., a dla robotnic sztukowych o 30 proc. Odrzucili następnie żądanie zniesienia robót akordowych, motywując odrzucenie tem, że nie należy stawiać tamy w pracy akordowej tym robotnikom, którzy silniejsi, czy zdolniejsi mogą w ten sposób więcej zarobić, niż pracując na dniówkę. W końcu odrzucili propozycję, regulującą liczbę uczniów w warsztatach, założenie biura pośrednictwa pracy przy stowarzyszeniu robotników; również nie uznali sądu cennikowego i organizacji mężów zaufania.

PODGÓRZE.

„Gość w dom, Bóg w dom“. Wielce gościnna zawsze Katarzyna Ostrołęcka, wyrobnica zamieszkała przy ul. Mickiewicza l. 46, nie znosząca samotności przyjmuje nieraz młodych ludzi w myśl zasady: „Gość w dom, Bóg w dom“. Wczoraj przyjmowała Ignacego Kolacę, 21-letniego młodzieńca, rodem z Grabia, karanego wielokrotnie. Kolaca, oglądając szczegółowo na wizycie mieszkanie Ostrołęckiej, skradł sublokatorowi Pawłowi Piętakowi 10 koron. Wskutek czego musiał także policji złożyć oficjalną wizytę.

Kradzież familijna. Marja Górówna z Golkowic służyła dłuższy czas u Salomei Schermatowej, właścicielki szynku przy ul. Wielickiej. Ponieważ już jej służba zbrzydła, wybrała się do familji ze skradzionymi prezentami w postaci kilku flaszek wódki, filiżanek i gotówki 10 koron. Przybyła do wuja Kazimierza Tomany, palacza w Płaszowie, a stąd, spragniona widoku oblicza ciotki Anny Gibałtównej, po krótkim pobycie odeszła, zabierając ze sobą jaśka i chustkę, wartości 10 koron. U ciotki było jej, jak w raju i tu jednak nie zagrzała miejsca, wynosząc się po kilku dniach z chustką do odziewania i inną damską garderobą wartości 20 koron w dalszą podróż po familji. Wszyscy jednakowoż poszkodowani spostrzegli się w czas i mimo względów familijnych oddali Marysię pod macierzystą opiekę policji.

Zaginęła. Małka, 17-letnia córka Joachima Kemplera, szynkarza w Bodzanowie, zniknęła przed kilku dniami z domu bez śladu. Rodzice poszukują ją, podając rysopis. Jest ona wzrostu średniego, blondynka, na twarzy nieco piegowata, ubrana w żakiet i grubą chustkę.

Manja prześladowcza. Różański Daniel, żyd z Lublina, przybył tutaj z obawy przed partją socjalistyczną, która czyhała na jego życie. Przez cały czas opowiadania w policji płakał, prosząc o pomoc. Policja umieściła go na razie w aresztach, poczem odstawi go jako prawdopodobnie umysłowo chorego do zakładu prof. Żuławskiego.

Kronika prowincjonalna.

Zgromadzenie ludowców odbyło się w Bibicach (pow. Kraków) w ubiegłą niedzielę. Przewodniczył naczelnik gminy Bibic p. Krawczyk, zastępcą został p. Kwiecień, sekretarzował p. W. Orzechowski. Poseł Wójcik w przeszło 2-godzinnym treściwym referacie zdał sprawę ze swych prac parlamentarnych. Następnie przedstawił obecną sytuację polityczną, wywołując słuszne oburzenie na wszechpolaków, którzy popierają bez zastrzeżeń obecny kurs antisłowański we Wiedniu. Wreszcie zachęcił włościan do ubezpieczania się we „Wiśle“, dodając, że sprawa założenia banku dla kredytu jest na drodze do urzeczywistnienia. W dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniem, przemawiało kilku mowców. I tak: p. A. Turek, radny z Witkowic i delegat „Wisły“ (w sprawie organizacji komitetu T. S. L. i założenia kasy Raiffeisena) i wielu innych. Posłowi Wójcikowi uchwalone na wniosek ludowca W. Orzechowskiego wśród burzliwych oklasków i okrzyków: „Niech żyje!“ wotum zaufania.

h. r.

Wybryki wszechpolskiej bojówki. W życiu lwowskiej narodowej demokracji dużą rolę odgrywają młokosy z Czytelni akademickiej, których p. Grabski używa do urządzania takich awantur, jakich rozważniejsi wszechpolacy by się nie podjęli. Osławioną jest już ta bojówka wszechpolska od szeregu lat, która wszczynała wszelkie burdy antyruskie, ostatnie zaś brała czynny udział w organizowaniu nagonki na wiceprezydenta Aszkenazego i po karczemnemu zachowała się na galerjach Rady miejskiej. Nie dość było tego. „Jedynie narodowi“ chuligani wszechpolscy wszczęli alarm na rektora politechniki Pawlewskiego, że udzielił auli na wieczorek inauguracyjny towarzystwa ruskich techników, które zawsze zdala się trzymało od burd szowinistycznych. Wystosowali do niego impertynenckie wezwanie, by zezwolenie swoje cofnął — a gdy rektor terroru tego się nie zląkł i na inauguracji Rusinów głos zabrał, nawołując do zgody obu narodowości, wszechpolacy zamierzali przeciw niemu demonstrować, ale nie dopuściła do tego postępowa młodzież techniczna, wznosząc okrzyki na cześć ukochanego swego profesora, a czczonego w całem mieście z powodu niezwykłej prawości charakteru człowieka. Wczoraj podobną manifestację z wyrazami powszechnego poważania urządzili rektorowi Pawlewskiemu radni miasta członkowie Klubu reformy gospodarki miejskiej.

Podniesienie sadownictwa. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych od dawna stara się o podniesienie tak bardzo zaniedbanego u nas sadownictwa. Poza agitacją słowem i pismem w tym kierunku, akcja ta polega na dostarczaniu Kółkom rolniczym drzewek owocowych, zakupno których Towarzystwo odpowiednio subwencjonuje. Na jakie rezultaty liczyć może ta strona działalności świadczą następujące zestawienia za lata 1906—1908. W ciągu tych trzech lat zakupili członkowie Kółek rolniczych 25.994 drzewek owocowych, a 1808 krzewów. W r. b. w jesiennej kampanji zakupiły Kółka rolnicze we wschodniej części kraju 782 drzewek i 182 krzewów, zaś w zachodniej 712 drzewek, a 151 krzewów. Drzewka dla wschodniej Galicji zostały zakupione przy poparciu Komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego, które udzieliło subwencji do wysokości 60 prc. kosztów. Resztę zaś tych kosztów pokrył Zarząd główny, jak również pełne koszta subwencji dla zachodniej Galicji, w obrębie działalności Towarzystwa rolniczego, mimo, że na ten cel nie otrzymuje żadnych subwencji.

Wiadomości polityczne.

Zastój.

Wiedeń, 16 listopada.

B) „Dr Głąbiński oświadczył że doniesienie, jakoby przez święta wymyślił był plan jaki, jest nieprawdziwe".

„Fremdenblatt", półurzędowy organ rządu w ten mimowolnie krotochwilny a trafny sposób relacjonuje o rezultacie świątecznych rozmyślań pana profesora Głąbińskiego.

— Nieprawdą jest, jakobym przez święta wymyślił był plan jaki, prawdą jest natomiast, że jak przed świętami, tak przez święta i po świętach nic, a nic mi do głowy nie przyszło i w ogóle nie przyjdzie.

Takie sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras. powinienby pan Głąbiński wysłać do „Fremdenblattu", aby sobie na drugi raz z niego nie żartowano.

W rzeczy samej też ani p. Głąbiński w sposób sobie właściwy, ani nikt inny przez niedzielę i poniedziałek (św. Leopolda, patrona tej Austrji dolnej) nie wpadł na pomysł, jakby to delikatnie można było zażegnać przesilenie. To, co w tej mierze podaje dzisiejsza prasa wiedeńska, jest niczem innem jak tylko kombinacją dziennikarską, mniej lub więcej logicznie wysnutą z położenia rzeczy.

Najciekawszą w liczbie tych kombinacji jest niesawodnie doniesienie „Narodnich Listów". Według informacji tego pisma, rekonstrukcja gabinetu Bienertha miałaby być rzeczą postanowioną w sferach miarodajnych. Chodzi o to tylko, aby rekonstrukcję uskutecznić na zasadzie takiego porozumienia, któreby umożliwiło spokojną kampanję parlamentarną aż do Bożego Narodzenia. Rekonstrukcja byłaby prowizoryczna, gdyż istnieje zamiar po Nowym Roku oddać głos Sejmom, potem mógłby się zainstalować definitywny rząd parlamentarny.

Poza tem należy zanotować pogłoskę młodoczeskiego „Dnia", o nastąpić mającem powołaniu posłów na posłuchanie do cesarza celem przedłożenia opinji. „Czas", organ Masaryka. zaprzecza jednak tej informacji, podnosząc słusznie, że powołanie parlamentarzystów, byłoby wskazówką, iż baron Bienerth skończył już dnie swej egzystencji ministerjalnej.

Istotnie też dziś p. Bienerth jeszcze nie ustąpił i zapewne tak długo nie ustąpi, pokąd Koło polskie nie czekając dłużej na „plan" p. Głąbińskiego, nie wypowie mu służby. Ostatecznie bowiem ministrowanie jest bądź co bądź rzeczą ładną, pominąwszy gażę, jest się czemś i jak długo za kołnierz nie biorą, poco iść samemu...

A więc zastój. Dziś przynajmniej. Po korytarzach parlamentu włóczą się gromadki posłów i dziennikarzy, opowiadając sobie o wczorajszem „Fasselrutschen" w Klosterneuburgu pod Wiedniem. Jest tam bardzo a bardzo duża beczka. Ludziska włażą na nią z jednego boku, a potem spuszczają się po drugim jej boku, siadłszy na klepkach. Mężczyzniska i kobietki zjeżdżają tak w dół, jak na sankach, a radość stąd okrutna u tych, co już się spuścili i w dole czekają na przybyszów. Wszechpolski poseł Gold, burmistrz ze Złoczowa, zawołany anegdociarz, utrzymuje, że gabinet Bienertha był wczoraj korporatywnie w Klosterneuburgu i spuścił się w dół po beczce...

Poseł German, obecny przy tem opowiadaniu, zaprzeczył wprawdzie jego wiarygodności, ale zapowiedział. że klub wszechpolski uda się popołudniu do Klosterneuburga, aby zwiedzić tę dużą, bardzo dużą, a pustą beczkę i w ten sposób zamanifestować swe sympatje dla sprawy niemieckiej. — I tak — powiada — nie ma tu co robić. Komisja parlamentarna Koła zeszła się w południe, ale nie było o czem radzić, więc znów rozeszli się wszyscy pomaleńku.

Kompletny zastój.

Dziś wieczorem o 6tej, przyjmuje u siebie Bienerth przywódców niemieckich wolnomyślnych i chrześcijańsko-socjalnych. Chcą zapewne pogadać... o sytuacji.

Poczciwcy.

*

— Rzeczywiście — jak przewidział nasz korespondent — skończyło się tylko na pogadance! Nie mieli podobno nad czem dyskutować, bo — powiadają, — nie ma propozycji Unji słowiańskiej, pod jakimi warunkami dopuści do obrad. Ależ Unja już dawno powiedziała, że wpierw rekonstrukcja gabinetu, a potem pogadamy o reszcie. Rząd zaś chce odwrotnie, najpierw ta reszta, przynajmniej uchwalenie prowizorjum budżetowego, a potem pogada o rekonstrukcji. Tylko, że głupi by był — powiadają Słowianie — wdawać się rząd potem w jakieś rokowania, kiedy budżet będzie już miał w kieszeni, a na tem by parlament obradował, przecież mu nie zależy. Unja ma poważne co do tej słowności rządu podejrzenia i dlatego sytuacja obecnie jest prawie bez wyjścia, bo i z drugiej strony radykalni Niemcy odrzucają dopuszczalność wszelkich obietnic rządu, a żądają, by Unja sama od siebie zaniechała obstrukcji.

Tymczasem zaś wolnomyślni Niemcy bawią się w komunikaty, w których wyrażają „zdziwienie", że Słowianie zarzucają rządowi, iż wobec nich nieprzyjaźnie postępuje. Co za zacne dusze! dziwią się jeszcze temu, co wśród miljonowej ludności słowiańskiej wywołuje oburzenie.

Dalszy tok rokowań jest taki: dziś ma pójść prezydjum Koła do Unji, która jutro coś uchwali, a w piątek radzić będą o tem Niemcy.

Intrygi i gratulacje.

Intryganckie stanowisko wszechpolaków wobec ludowców przy obecnych rokowaniach dosadnie piętnuje „Nowa Reforma", demaskując wszechpolskie źródła do wszystkich ataków prasy wiedeńskiej na posła Stapińskiego, a wynoszenia pod niebiosy Głąbińskiego. Czytamy w „Reformie":

„Dzięki tym zwycięskim pochodom p. Głąbińskiego, a poniewieraniu równorzędnego z nim wiceprezesa Stapińskiego w prasie antisemickiej i wszechpolskiej (jestto najnowsza kombinacja polityczna, wiodąca Polskę na nieomylne szlaki „samodzielności i wyzwolenia") wzmacnia się przedewszystkiem solidarność i powaga Koła polskiego na zewnątrz — w sposób dotychczas niebywały. Nigdy jeszcze Koło polskie nie przedstawiało tak jednolitej, zwartej organizacji, jak teraz w tej przełomowej chwili, gdy organa wszechpolskie i chrześcijańsko-socjalne uderzają czołem przed jednym prezesem Koła, a drugiego prezesa i inne grupy Koła obrzucają błotem.

Oczywiście najlepiej wyjdą na tem interesa kraju i narodu, bo rząd i sfery decydujące w Wiedniu teraz dopiero zaczną się trząść ze strachu

---

— Powinna się pani wstydzić, że sprawy aż tak daleko zaszły.

— Ja? Dlaczego tylko ja? Dlaczego nie mają się wstydzić ci, co ze mnie uczynili taką, jaką jestem — krzyknęła nagle

Wiele już razy słyszałem w moim zawodzie podobne usprawiedliwienia. Zawsze mieli odpowiadać za błędy młodości „ci trzeci". A przecież w tym wypadku młodość dziewczyny zdawała się stwierdzać, iż rzeczywiście los obecny dziewczęcia był zawisły od osób trzecich, które mało się o nią troszczyły.

— A zatem jesteś pani ofiarą, którą uprowadzono — zapytałem w nieco łagodniejszym tonie.

— Uprowadzono? nie!

— Ja zostałam wychowaną na taką, jaką jestem.

Osłupiałem na niezwykłe to obwinienie jej wychowawców.

— Co? pani się poważa obwiniać swoich rodziców?

Dziewczę zagryzło wargi.

— Jestem sierotą.

— W takim razie zaszła pomyłka. W książeczce meldunkowej zaznaczono, iż ojciec pani umarł: ale matka jeszcze żyje.

— Być może; nie wiem; dla mnie umarła od chwili, gdy mnie opuściła i skazała na nędzę i poniewierkę.

— Nieszczęśliwe dziecko!

Słowa moje podziałały na nią jak zaklęcie jakiego maga. Upadła na krzesło i zakrywszy twarz rękoma poczęła rzewnie płakać. Nie próbowałem jej uspokoić, bo czułem, że na nicby się to nie przydało. Nadzieja jakaś wstąpiła we mnie, iż dziewczę to można jeszcze wyratować.

— 84 —

Ludność zadowolona nawet była z jego śmierci, bo stale podejrzywała go o konszachty ze złymi duchami. Także żandarmerja nie zadawała sobie trudu, by rozjaśnić tajemnicę tego zgonu. Czarnoksiężnik był i dla nich podejrzanem indywidjum.

*

* *

W niespełna rok później rzeczywiście powiła Antoniowa ślicznego chłopaczka. Pod wpływem tego radosnego faktu Antoni uczuł pewnego rodzaju wyrzuty sumienia, że zatail ów fatalny strzał, który stał się przyczyną przypadkowego morderstwa. Poszedł więc do księdza i na spowiedzi wyznał mu wszystko, oświadczając zarazem, że gotów jest powiedzieć wszystko publicznie, boi się tylko, czy mu sąd uwierzy i nie przymknie, bo dowodu na prawdziwość swoich słów nie ma żadnego.

Roztropny spowiednik wpadł na myśl przywołania mnie do pomocy — do mego więc biura skierował skruszonego grzesznika.

Gdym nazajutrz wysłuchał jego opowiadania, które tak brzmiało, jak je tu powyżej spisałem, zaraz mi się rozjaśniło wszystko.

Czarnoksiężnik ów miał tyle wspólnego ze złymi duchami, co ja ze świętymi... Odznaczał się tylko rzadkim sprytem, a przy tym był brzuchomówcą, więc doskonale u nieuświadomionych mógł wywoływać wrażenie, że to jakiś duch doń mówi. Tak też było i pod tym krzyżem na rozstajnych drogach.

— 81 — 6

---

przed Kołem polskiem objawiającem siłę solidarności swojej przedewszystkiem przez to, że przyboczne organa prezesa Koła przedstawiają go jako pożałowania godną ofiarę intryg wszystkich innych grup i frakcji tego Koła, a przedewszystkiem jego kolegi i współrzędnego wiceprezesa klubowego.

Opinja publiczna nietylko polska w olbrzymiej swej większości, ale i słowiańska w całej monarchji zwraca się z wyrazami sympatji dla posła Stapińskiego, który otrzymuje z różnych stron państwa liczne telegraficzne i listowne gratulacje za mężne oświadczenie, złożone na piątkowem zebraniu Koła polskiego.

Ankieta w sprawie ubezpieczenia społecznego

odbyła się wczoraj przy udziale szefa sekcji Wolfa, przedstawicieli ministerstw tudzież ekspertów. Jako zastępca lekarzy zjawił się dr Papée ze Lwowa jako zaś zastępca urzędników prywatnych p. Bal.

Przewodniczący, dr Buzek wskazał na to, że przedmiotem ekspertyzy jest wyłącznie kwestja obowiązku ubezpieczenia urzędników prywatnych na wypadek słabości. Według projektu rządowego ci urzędnicy prywatni, którzy posiadają dochód miesięczny ponad 200 K. względnie roczny ponad 2400 K., mają być od tego obowiązku wykluczeni.

Każda z trzech grup mianowicie urzędnicy, pracodawcy i lekarze zajęli stanowisko w sprawie będącej przedmiotem ankiety. Zastępcy urzędników oświadczyli się za zachowaniem obecnego stanu a więc przeciwko zaprowadzeniu granicy płac.

Zastępcy pracodawców oświadczyli się również przeciw zaprowadzeniu granicy płac, żądali jednakże, aby jeżeli granica płac ma być wogóle zaprowadzoną, aby ustanowiono ją w sumie 4800 K. Zastępcy lekarzy stanęli na stanowisku przedłożenia rządowego tj. ustanowienia granicy płac w wysokości 2400 K., dopatrując się w każdem podwyższeniu tej granicy szkody dla i tak już niezbyt pomyślnego położenia gospodarczego lekarzy.

Subkomitet komisji dla ubezpieczenia zbiera się we czwartek.

Dwie inne ankiety, zapowiedziane przez komisje odbędą się w przyszłym tygodniu.

Przesilenie węgierskie.

Wczoraj o godz. 11 rano odbyli ministrowie Radę, na której omawiano przebieg audjencji u cesarza. Wywiązała się następnie dyskusja nad głównemi dwoma zagadnieniami, mianowicie nad podjęciem wypłat w gotówce i nad sprawą koncesji wojskowych. Ministrowie, którzy byli na audjencji, nie przywieźli żadnych. Co do koncesji wojskowych, to cesarz wyraził przekonanie, że w tej sprawie porozumie się z następcą tronu. Co się zaś tyczy podjęcia wypłat w gotówce, to cesarz wskazał ministrom drogę przez porozumienie się z gabinetem austrjackim.

= Z okazji 68-letniej rocznicy urodzin Koszuta zjawili się członkowie partji niezawisłości, aby mu złożyć życzenia. Koszut, dziękując, odpowiedział, iż boleje nad rozdziałem, jaki powstał w partji niezawisłości, tudzież oświadczył, iż nie ustanie w walce o bank samodzielny i samodzielność gospodarczą Węgier.

Najświeższe telegramy.

Król saski w Wiedniu.

Wiedeń, Przybył tu król saski z podróży do Parvi i zatrzymał się tu u siostry swej arcyksiężnej Marji Józefy w pałacu w Angarten. W ciągu dnia dzisiejszego król złoży też wizytę cesarzowi i następcy tronu, który dziś tu powrócił wraz z małżonką.

Wizyta króla portugalskiego.

Wiedeń. Ne cześć króla portugalskiego, któremu wręczono uroczyście order podwiązki, odbył się obiad, na którym król angielski i portugalski wymienili toasty.

Car wobec adresu Sejmu finlandzkiego.

Petersburg. Car odrzucił adres sejmu finlandzkiego w sprawie zniesienia obowiązku składania carowi sprawozdania o wszystkich sprawach finlandzkich.

Ze spraw bułgarskich.

Zofja. Rząd przedłożył sobraniu umowę rosyjsko-bułgarską, zawierającą zobowiązania finansowe, jakie Bułgarja zaciągnęła wobec Turcji celem uzyskania niezawisłości.

Premjer przeciw lordom.

Londyn. Po głosowaniu w Izbie gmin nad budżetem, premjer wniesie w Izbie rezolucję, potępiającą postępowanie lordów i oświadczającą, że jedynie Izba gmin ma prawo zajmowania się sprawami podatkowemi. Usiłowania lordów, aby zmusić rząd do rozwiązania parlamentu, są sprzeczne z konstytucją. Jak zapewniają, sprawa ta będzie odroczoną na tydzień celem prowadzenia pertraktacji między przywódcami.

Flota turecka.

Konstantynopol. Dzisiejszej nocy odbyła się Rada gabinetowa, która — jak słychać, zajmowała się sprawą wzmocnienia floty.

Antoniemu zaś kazał się oddalić o 7 kroków, by nie dojrzał, jak on tymczasem wyjmował z kieszeni taki sam drugi pistolet, ale nabity i by w ogóle efekt tego brzuchomówstwa był większy.

Tak tedy mogły duchy dać znak, że z Antoniowej zdjęte zostały czary... za pięciokoronówkę!

Córka malarza.

— Helena Z...

Helena! Z przerażeniem rzuciłem wzrok na delikatną postać dziewczęcia, która stała przedemną w stroju więziennym. Jasno-blond włosy, posplatane w loki okoliły twarzyczkę o przepięknych rysach. Ciemne brwi i długie rzęsy na powiekach nadawały jej wiele powabu. Był to obraz dziecinnej niewinności.

I to miałaby być osoba, o której książeczka meldunkowa, leżąca u mnie na biurku, tak straszne dawała świadectwo?

Helena Z... wyszeptały mimowoli me wargi.

Dziewczyna podniosła na mnie nagle wzrok, który odczułem jak strumień wody na całem ciele.

Jej wzrok mówił mi wszystko. Tu była wszelka pomyłka wykluczona.

— Ile pani ma lat?

— Szesnaście.

— Tak młoda a już... coś nie pozwoliło mi dokończyć zdania.

Jakiś gorzki uśmiech zaigrał na jej twarzyczce, która teraz wydała się nieco starszą.

— Tak nisko upadła, chciał pan powiedzieć. Naturalnie; inaczej nie byłabym tutaj.

W tonie, jakim się do mnie odezwała, było dużo cynizmu, który mnie zastanowił.

Za cudzym paszportem.

Do pewnej moskiewskiej rodziny przyjeżdża z prowincji niemłoda dama, która przybyła do Moskwy celem zrealizowania niewielkiego spadku, odziedziczonego niespodziewanie po bracie, nieżonatym dziwaku i odludku, nienawidzącym swych krewnych. Starzec umarł samotnie, niezostawiwszy testamentu, to też majątek dostał się jego siostrze, bardzo zresztą w porę, gdyż żyła ona dotąd w strasznej biedzie, a nawet nędzy. Spadkobierczynię wiązały z moskiewską rodziną sprawy majątkowe, albowiem i oni byli ze zmarłym w dalekiem pokrewieństwie. Pani ta była po raz pierwszy w ich domu, przyjmowano ją więc bardzo gościnnie, przedstawiono wszystkie dzieci i na koniec ładna, dorodna piastunka uroczyście wniosła najmłodszą pociechę — sześciomiesięczne niemowlę. Niczem nie można bardziej dogodzić starszym szczególniej paniom, a mającym dzieci, jak dając im możność zabawienia się z takim „aniołeczkiem“. Nowo przybyła uprzedziła nawet gospodynię, że bardzo lubi małe dzieci. Lecz ku zdziwieniu obecnych, pani ta zamiast podziwiać dziecko, wlepiła oczy w twarz piastunki. zbladła, zadrżała; tamta zaś ujrzawszy ją, również zbladła jak ściana.

— Co to, o Boże? — wykrzyknęła dama, — czy mi się w oczach ćmi, czy co? Olga, to ty?

Piastunka zachwiała się, dziecko wyślizgnęło się jej z rąk, szczęściem, że na krzesło, a ona zemdlona upadła na ziemię.

Powstało straszne zamięszanie. Piastunka leży jak trup. Dama dostała ataku histerycznego — i chichocze i płacze i łaje. Gospodarstwo zaś nic nie rozumieją — tylko czują w powietrzu — skandal!

— Anno Jewgrafówno, proszę się uspokoić! Co to wszystko ma znaczyć? Pani zna Akulinę?

— Co za Akulina? — piszczy dama — to Olga, nasza Olga!

— Ale, zlituj się pani, zkąd pani w głowie jakaś Olga? Akulina, tak ma napisane w paszporcie.

— Proszę pokazać mi paszport.

Pokazano jej paszport, który okazał się legalnym: Akulina Iwanowna Łaptikowa, włościanka z gubernji niekormleńskiej, powiatu terpigorewskiego, pustopróżnieńskiej włości, gminy Zapłatin, niezamężna, lat 28, wzrost ponad średni, cera zdrowa, włosy rude, oczy szare, nos i usta proporcjonalne, szczególnych znaków nie posiada żadnych, wiza w porządku, należytość szpitalna zapłacona.

— Zkąd państwo ją macie?

— Znajoma ją nam poleciła.

Anna Jewgrafówna, obejrzawszy jeszcze raz dokładnie paszport i osobę piastunki, zadecydowała, że paszport fałszywy.

— Co też pani mówi?

— Powiadam państwu, że fałszywy. To nie jest żadna Akulina, lecz Olga, moja siostrzenica, która przed sześciu laty, gdy jej matka, a moja siostra Jewłampija umarła, nie chciała przy nas pozostać i wyjechała do „Pitra“ (Petersburg) szukać pracy. Ty Olga? czy nie ty? przyznaj się. Co ci szkodzi! Już teraz nie możesz i tak ukryć całej prawdy.

— Ja, cioteczko... — wybełkotała ona.

Cała ta historja wyklarowała się w ten sposób. Olga — córka biednych, lecz zacnych ludzi, po śmierci matki, pozostała 18-letnią ubogą panną na karku ciotki, która sama nędzarka, nie cierpiała dziewczyny — jako zbytecznego ciężaru w rodzinie. To też kiedy Olga, poczuwszy niestosowność swego położenia w domu ciotki, poprosiła o pozwolenie wyjazdu do Petersburga, Anna Jewgrafówna chętnie się na to zgodziła, rada jej się pozbyć. Uzbierawszy trochę grosza na drogę, sprzedawszy różne rzeczy, Olga pozostała, jak to mówią, w jednej koszulinie. I z tem wyruszyła w świat. Pożegnanie było obojętne i odtąd Olga jakby w wodę wpadła; sześć lat nie było o niej słychu, aż do jej zupełnie niespodziewanego, nieprzypuszczalnego, mało powiedzieć: sceniczno-nadteatralnego występu w roli piastunki dziecka państwa Y.

Wypytywana przez ciotkę i „państwa“, Olga *alias* Akulina, opowiedziała wreszcie o sobie wszystko.

Przybywszy do Petersburga, na próżno chodziła po różnych biurach pośrednictwa pracy, dawała ogłoszenia w gazetach — jednak bez skutku. Do pracy umysłowej bowiem nie była zdolna, nie mając dostatecznego wykształcenia, które otrzymała bardzo powierzchownie w jakimś zaściankowym pensjonacie. Na bonę nie była zdatną, gdyż prawie wszędzie wymagano znajomości języków, których Olga nie posiadała. W innym domu znów zapytywano:

— A ma pani w co się ubrać?

— Tylko tyle co mam na sobie.

— Więc panią, nimby się wzięło do domu, trzebaby przyodziać, bo przecież tak ubrana nie może pani chodzić; u nas bywa porządne towarzystwo, a wreszcie dzieci panią wyśmieją, powiedzą, że mają za bonę jakąś nędzarkę. Nie pani, wydawać na ubranie bony nie możemy.

— Potrącą mi państwo z pensji.

— Dobrze, jeżeli pani u nas utrzyma się, a jeżeli nie, pieniądze przepadły. Za 15 rubli miesięcznie takich, jak pani, bon można mieć ile się tylko zapragnie, byle palcem kiwnąć. I to takie znajdziemy, co mają toalety wspaniałe i które posiadają języki.

(C. d. n.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.